

Bogdan Banasiak

*Kim był Markiz de Sade?*¹

*Kim jestem? (...). Powiedz mi, proszę,
bo ja sam nic o tym nie wiem.
D. A. F. de Sade*

Kwestia Markiza de Sade to kwestia paradoksalna. Choćby dlatego, że niemal każdy coś o nim słyszał i nawet jeśli nie zawsze wprost skojarzy jego nazwisko, to prawdopodobnie przynajmniej ukute od tego nazwiska miano „sadyzm” nie będzie mu obce. Czy jednak naprawdę wiemy coś o Markizie? A jeśli tak, to co wiemy?

Chciał wiedzieć wiek XVIII i XIX. I dlatego nazywał, a ponieważ tylko chory umysł może roić takie wizje, tylko przestępca może ujawniać tak zbrodnicze zamysły, to nazywał Markiza szaleńcem, zbrojcem i mordercą. Mamy bowiem zwyczaj etykietkować. Sam akt nazwania czegoś niezrozumiałego czy nieznanego i dlatego budzącego grozę wzmacnia nasze poczucie bezpieczeństwa. Zwłaszcza jeśli są to proste formuły wykluczające Innego ze zbiorowości – „zło” zostaje zidentyfikowane i odrzucone, a to utwierdza nas w przekonaniu, że „dobro” jest naszym udziałem: możemy zatem spać spokojnie.

Czy Sade był szaleńcem? Tak, jeśli szaleńcami byli Nietzsche, Artaud, Nerval, Hölderlin, van Gogh, Goya..., nazwiska największych pisarzy, malarzy, poetów można by tutaj wymieniać niemal w nieskończoność. Bo to oni, wyrastający ponad przeciętność i wyprzedzający swe czasy, z uznaniem swego geniuszu często musieli czekać na „późnego wnuka”, dla „synów” bowiem byli zazwyczaj tylko „szaleńcami”. Przecież to proste: odebrać prawo do rozumności tym, których jasnowzroczność jest tak przenikliwa, że aż bolesna, gdy mówią nam jakąś część prawdy o nas. A prawda – jak wiadomo – „w oczy kole”.

Czy Sade był zbrojcem? Tak, podobnie jak „zbrojony” był cały wiek XVIII – wiek libertynizmu, swobody obyczajowej, idącej często w parze z wolnomyślicielstwem (wystarczy wymienić Casanovę, Rivarola, Besanvala, obu Crébillonów, Bretonne`a, z całą pewnością głośniejszych od Sade`a libertynów) – z dworem królewskim na czele, zwłaszcza za czasów regenta Filipa Orleańskiego,

¹ Tekst ten stanowi poszerzoną wersję posłowa do książki: D. Thomas, *Markiz de Sade*, przeł. J. Korpanty, red. nauk. B. Banasiak, Bertelsmann, Warszawa 2003, s. 371-382; w wydaniu książkowym za sugestią wydawcy usunięte zostały końcowe partie tekstu, mocno krytyczne w stosunku do biografii autorstwa Thomasa.

klasztorami i domami publicznymi, gdzie wręcz można było otrzymać *menu*, zdolne zaspokoić najbardziej nawet wyszukane gusta. A czyż udziałem właśnie naszych czasów nie była rewolucja seksualna, czyż uznawanie praw mniejszościom seksualnym nie jest dowodem naszej obyczajowej i światopoglądowej tolerancji?

Czy był mordercą? Niewątpliwie, podobnie jak w „sprawie marsylskiej”: nie ma ofiary, nie ma zwłok, nie ma dowodów, ale jest wyrok śmierci... Niewątpliwie, bo Markiz „zamordował” całą gamę naszych przeświadczeń, przekonań i mitów, choćby na temat idei Boga, religii, Kościoła, społeczeństwa, natury, a nawet ateizmu. Nawet nas samych.

To zdumiewające. Przecież od zbrodni aż roi się u Racine`a, Shakespeare`a, w greckich tragediach, a wreszcie w *Biblii*, nie mówiąc już o Conan Doyle`u, Christie czy Chandlerze, nikt jednak, kto jest przy zdrowych zmysłach, nie będzie oskarżał Dostojewskiego za zbrodnię Raskolnikowa ani Shakespeare`a za mordy Makbeta. I przecież da się też wskazać przynajmniej jedno dzieło, które przewyższa pisma Sade`a ilością opisów zbrodni: *Krótką relacją o wyniszczeniu Indian* Ojca Bartolomé de Las Casas.

Wraz z upływem czasu złagodzą jednak inwektywy wypowiediane pod adresem Markiza, próbując widzieć go w kategoriach nowoczesnej nauki, chwytającej swymi etykietkami niepokojącą anormalność – ludzką, a przecież o nieludzkiej twarzy. Stąd dopełniające skali obiegowego widzenia Sade`a, neutralizujące formuły: skandal, sadyzm, pornografia.

Skandal? Niewątpliwie. Sade chciał skandalizować, chciał bulwersować swym pisarstwem – wstrząśnięcie czytelnikiem to doskonały sposób dotarcia doń. Czy jednak nie wywoływał skandali obyczajowych? Nawet jeśli Sade oddawał się ekscesom, to skandalami czyniła je opinia publiczna – plotka mówiła o krążącym nocą po ulicach potworze, a żadna sensacji prasa wypisywała rzeczy niestworzone. Prawdziwym skandalem było jednak to, że Markiz spędził w 12 więzieniach wszystkich reżimów (monarchia, demokracja, rewolucja, konsulat, republika) blisko 28 i pół roku... bez prawomocnego wyroku sądu.

Czy Markiz był sadystą? Tak, jeśli sadysta to, ktoś, kto ratuje skazanego na rozstrzelanie dezertera, kto ryzykując własną głową, chroni przed gilotyną

prezydentową de Montreuil (sprawczynię jego nieszczęść), kto jest obiektem uwielbienia ze strony poddanych oraz uwodzonych przez siebie kobiet. Opisywał zachowania sadystyczne. To prawda, ale też całą gamę innych. Zgoda, wychłostał parę tyłków, ale flagelacja była wówczas popularnym afrodyzjakiem: zwiększając ukrwienie, wzmagala doznania seksualne. Po prostu jego nazwisku zawdzięczamy – fatalnie z tym nazwiskiem skojarzony – psychiatryczny termin. W jednym wszak aspekcie był sadystą: gdy przerywał igraszki z kobietami i biegł do kominka czynić zapiski na temat miłosnego aktu. Któża kobieta spokojnie zniesie taki afront!

Czy Sade był pornografem? Niewątpliwie, tyle że pornografia posiada dwie istotne cechy, które nie występują w pisarstwie Sade'a: ma ona przyciągać odbiorcę i wyczerpuje się na poziomie ekscesu seksualnego. Tymczasem Sade w swych najlepszych dziełach jest często wręcz odpychający, a ów poziom ekscesu nie jest jedynym ani nawet najważniejszym wymiarem jego dzieła.

Dlaczego zatem Sade ponad 28 lat spędził w więzieniu? Powodów było wiele. Po pierwsze, był nieostrożny, głośno wyrażał swe poglądy, a przecież w wieku, który zasłynał z krytyki religii i Kościoła, nikt oficjalnie nie przyznawał się do ateizmu. Po drugie, znaczną część swego pobytu w więzieniu zawdzięczał Markiz teściowej. Spekulowano nawet, że mściła się ona na nim za to, że przedłożył nad nią jej córkę, a ściślej, obie jej córki. Bardziej prawdopodobna wydaje się jednak hipoteza, zgodnie z którą prezydentowa, nie mając zrozumienia dla modelu postępowania wielkiego pana libertyna, lansowała ograniczony intelektualnie i obyczajowo model mieszczański, toteż w trosce o dobre imię rodziny nie tylko wyjednała u króla *lettre de cachet* (bezterminowy nakaz zatrzymania), ale nawet opłacała pobyt Markiza za kratkami. I kto tu był sadystą?! Po trzecie, Sade stał się typowym „kozłem ofiarnym” epoki: kimś, za czym pośrednictwem zbiorowość postanowiła odkupić własne winy.

Kim zatem był Markiz de Sade? Niewątpliwie pisarzem, jakkolwiek pisarzem nierównym. Choć uwielbiał teatr, to jego dramaty w najlepszym razie są przeciętnych lotów. Także w prozie miewał słabsze momenty, jak choćby nie dokończone partie *Stu dwudziestu dni Sodomy*. Ale wznosił się też na szczyty pisarstwa: i w małych formach (tom *Historiettes, Contes et Fabliaux*), i w opowiadaniach (zbiór *Les Crimes de*

l'amour), i w powieściach (zwłaszcza *La Nouvelle Justine* i *Histoire de Juliette*), jego *Aline et Valcour* konstrukcyjnie znacznie przewyższa *Niebezpieczne związki* Laclosa, uchodzące za niedościgły wzór powieści epistolarnej, a historia pisarstwa nie zna równie niezwykłego dzieła jak *Sodoma*. Dziś już nikt nie neguje literackich walorów pisarstwa Markiza. Historycy literatury uznali go za największe odkrycie w pisarstwie XVIII wieku i dziś stawiają w jednym rzędzie z Cervantesem, Kafką czy Dostojewskim, a wyrazem tej nobilitacji było opublikowanie w latach 90. trzynomowego wyboru dzieł Markiza w bodaj najbardziej prestiżowej serii wydawniczej na świecie – „Bibliothèque de la Pléiade” w wydawnictwie Gallimard.

Choć Markiz wyrażał się w formie literackiej, to jednak przede wszystkim był filozofem. Nie ma jednak racji Thomas, gdy powtarza tezę Gorera, iż „nadmierne znaczenie, jakie Sade przywiązuje do spraw związanych z seksem, stanowi raczej przeszkodę niż ułatwienie we właściwym zrozumieniu jego powieści”. Wprost przeciwnie, bo warstwa „pornograficzna”, przesądzając o specyfice i niekonwencjonalności pisarstwa Markiza, rozmyślnie atakującego czytelnice przyzwyczajenia, stanowi jedynie płaszczyznę porozumienia, zewnętrzną tkankę, za pomocą której Sade usiłuje komunikować to, co istotne, a co ukryte pod powierzchnią obscenu, powierzchnią przebrania. „Kto czytał w dziele Sade`a tylko to, co jest tam czytelnego, nie czytał nic” (Blanchot).

Ale warstwa ta jest także niezbywalną składową dzieła – nie tylko nośnikiem filozoficznych treści, ale też tych treści istotnym elementem: filozoficzny projekt markiza obejmuje jako nieodzowne to wszystko, co ekscesywne. A Sade warstwę ekscesu stara się zewidencjonować i zbadać w całej rozciągłości, toteż ewidencjonuje zachowania należące do sfery seksu (erotyzmu), zboczenia czy perwersje, namiętności czy manie, akty gwałtu i przemocy, rodzaje tortur i aktów świętokradztwa, typy zbrodni, innymi słowy, wszelkie przejawy „zła”. Chcąc przeniknąć chłodną myślą sferę, którą nasza kultura uczyniła dla tejże myśli niedostępną, sferę *sacrum* (erotyzmu, przemocy i zbrodni), Sade tworzy zatem swego rodzaju słownik perwersji, leksykon przemocy bądź kompendium libertynizmu.

W tym kontekście Markiza można widzieć jako bezkompromisowego moralistę: ktoś, kto bez ogródek pokazał całe zło, do czynienia jakiego człowiek jest

zdolny. Ale nie dość na tym: Sade pokazał, że człowiek czyni zło nie dlatego, że zmuszają go do tego krańcowe okoliczności albo że zło to kwestia jakiejś wyjątkowej patologii czy odległego (historycznie bądź geograficznie) barbarzyństwa, lecz dlatego, że lubi je czynić, a tylko chętnie odwołuje się do uwznioślających jego czyny usprawiedliwień (ideologii) – czuje się usprawiedliwiony, gdy morduje, gwałci i grabi w imię miłości bliźniego, dobra ogółu, wyższości rasy, w imię religii, ojczyzny itd. Innymi słowy, Sade pozwolił, by przemówiła przemoc, a tę skłonność do przemocy dostrzegł w każdym z nas. Toteż nic dziwnego, że nawet jako moralista *à rebours* budził sprzeciw. Najłatwiej jest przecież bić się w cudze piersi. Ale historia – od wypraw krzyżowych, wojen religijnych i Inkwizycji począwszy, a na obozach koncentracyjnych skończywszy – wprost dowiodła, że to Markiz miał rację.

Pewnego rodzaju kontrowersję budziła kwestia ateizmu Sade'a. Niektórzy komentatorzy (w tym Thomas) wyrażali zdziwienie, że Markiz tak często nawiązuje do idei Boga, i dopatrywali się w tym ukrytej wyznaniowości. Tymczasem Sade poddaje tę ideę upartej, gruntownej i kompleksowej filozoficznej krytyce (antycypując dokonania Marksa i Freuda).

Uznaje ją zatem za społecznie opresywną (stymuluje ona wojny i konflikty na tle religijnym, służy wyłącznie kapłanom do manipulowania ludźmi i ich niewolenia), emocjonalnie nie satysfakcjonującą (uwolnionej pasji nie może zaspokoić żaden realny czy inteligibilny obiekt), a teoretycznie nie dającą się uzasadnić (gdyż Bóg „niczego nie wyjaśnia, lecz sam potrzebuje wyjaśnienia” [*Dialog*], a do wyjaśnienia rzeczywistości wystarczą prawa natury), by jednoznacznie i całkowicie tę ideę odrzucić. „Wyznaję – konstatuje Sade – że idea takiej chimery jest jedynym błędem, jakiego nie mogę wybaczyć człowiekowi” [*Histoire de Juliette*].

Sade zatem „przywdział maskę ateizmu, ażeby zwalczyć ateizm” (Klossowski), ale nie z pozycji wyznaniowości, lecz ateizmu integralnego. Próbował bowiem – i to na długo przed Nietzschem – przemyśleć konsekwencje „śmierci Boga”, czyli odpowiedzieć na pytanie, jakie następstwa dla świata i człowieka ma rozpad Najwyższej Tożsamości. Paralelnie do owego przedsięwzięcia kwestionowania kolejnych podstaw, mających służyć jako zasada wyjaśniania świata, uzasadniania jego ładu oraz zakorzenienia człowieka w tymże świecie, Sade rysuje projekt

suwerenności integralnej jako efekt „edukacji” na drodze libertynizmu (edukacji dla wybranych) – libertyn przewycięża kolejno wszystko, co ogranicza tę suwerenność: Boga, Naturę, Innego, Ja.

Markiz nie podziela optymistycznej wiary oświeceniowych materialistów, iż człowiek, uwolniony od Boga, odzyska tym samym suwerenność i zdoła zbudować w oparciu o racjonalne zasady, dla wyznaczenia których wystarczy Natura, harmonijną (bo wolną od wszelkich konfliktów na tle religijnym), nową wspólnotę, zdolną zarazem zapewnić szczęście indywidualne.

Rewindykacja Natury, czyli uwolnienie naturalnych skłonności człowieka to ruch nie dający się zatrzymać. Jeśli dla myślicieli oświeceniowych namiętności wzbierają jak szemrzący strumyk, to dla Sade`a potężnieją niczym wodospad. Okazuje się zatem, że zasadą Natury jest nie tyle harmonia i równowaga, ile destrukcja. W tej zaś mierze, w jakiej człowiek służy naturze, jego poczynania zyskują uzasadnienie, on sam zaś jest usprawiedliwiony: swobodnie zaspokajając pożądanie, realizuje przecież tylko „podszepty” natury. Najpotworniejsza anomalia czy perwersja jest zatem ściśle naturalna, bo wynika z natury i przyczynia się do realizacji jej zamysłów.

Sadyczny libertyn szybko jednak dostrzega, że uwolnienie się od Boga nie zapewnia mu suwerenności, to bowiem, co go usprawiedliwia i uzasadnia jego poczynania – „podszepty” Natury – zarazem czyni go jej niewolnikiem, bo przecież jest on w stanie czynić tylko to, czego żąda odeń ślepa i obojętna Natura. Toteż bohaterowie Sade`a stale pragną zaatakować naturę i marzą o zbrodniach, które byłyby w nią wymierzone.

Usunięcie Boga na rzecz Natury, jawny, zdawać by się mogło, gest ateizmu jest więc w istocie gestem pozornym, gdyż „naturalne” prawa i zasady, mające wyznaczyć nowy ład, okazują się normami moralnymi wywodzącymi się od „zabitego” Boga, i nawet rewolucja, skazująca na śmierć króla, doczesnego reprezentanta Boga, i rodząca anarchię, szybko przechodzi od stanu rozkładu do stanu rekonstrukcji i przywraca dawne normy i instytucje, jeszcze bardziej opresywne.

Ateizm okazuje się zatem aktem racjonalnej wiary w Boga, który zmartwychwstał pod nową postacią – a ludzka inwencja w wymyślaniu tych postaci jest niewyczerpana, filozofowie stale bowiem intronizują nowych bogów: *Arche*,

Logos, Telos, Byt, Historię itd. Sade musi zatem całkowicie oderwać człowieka od natury. Dotychczas, przypisując jej cele, intencje, zamysły, których realizacji miałyby służyć człowiek, stale dokonywał jej antropomorfizacji, teraz zaś zmienia perspektywę jej widzenia, by dostrzec w niej – podobnie jak w idei Boga – fantazmat kultury (iluzję rzutowaną na rzeczywistość).

To zaś oznacza, że nawet dotychczasowy stymulator suwerenności – namiętność – musi zostać zakwestionowana, bo ulegając jej – jako zakorzenionej w naturze, a zatem naturalnej – libertyn nadal działa pod dyktando natury. Pozostaje mu tylko, podlegająca jego własnej decyzji, rozkosz, której powieściowym symbolem jest akt sodomii: jałowa rozkosz płynąca z jałowego przedmiotu, szydzący z reprodukcji gest destrukcji norm, wprost wymierzony w naturę i zasadę jej funkcjonowania, w tym więc sensie gest ściśle anty-naturalny, suwerenny.

Wydawać by się mogło, że zmierzający do suwerenności libertyn napotyka na swej drodze przeszkodę nie do pokonania: bliźniego, Innego, który jest mu nieodzowny w dostarczaniu sobie rozkoszy. Ale ofiary nie są dlań ludzkimi bytami, lecz raczej mającymi służyć zwierzętami, które w stosownej chwili się usuwa, lub rzeczami bądź liczbami, a ich niszczenie jest rachunkiem matematycznym, czystą operacją odejmowania, nie posiadają one żadnej podmiotowości, są raczej znakami ideologicznych i społecznych wartości i norm, które, jako że stanowią „ślady” „zmarłego” Boga, a zatem ograniczają wolność Pana, należy zniszczyć. W gruncie rzeczy są one, bo zawsze były, ściśle niczym. Toteż libertyn w istocie ich nie potrzebuje: największymi i ściśle suwerennymi rozkoszami są rozkosze wyobraźni (toteż Sade opisuje wszelkie możliwe „występki”, a nie popełnia ich; jakże bowiem trywialność wszystkiego, co osiągalne w świecie, może się mierzyć z niewyczerpaną imaginacją).

Czyż jednak Sade nie przyznaje podmiotowości innym libertynom? Ci bowiem stale się grupują, zawiązują stowarzyszenia, ustalają normy porozumienia, zasady i prawa, niekiedy wręcz drobiazgowo skodyfikowane – jakby w intencji zagwarantowania sobie wzajem opartej na szacunku nietykalności. Ale przy pierwszej nadarzającej się okazji więzi te i tak zerwą, czyniąc to zresztą z największą przyjemnością, przyjemnością płynącą z naruszania zasad, norm i praw, z transgresji.

Nie mamy tu bowiem do czynienia ze społeczną relacją Ja – Inny, lecz ze starciem jednego *quantum* mocy z innym. Ten, kto nie cofnie się przed niczym, komu nie zdrzą ręka i serce, kto gotów będzie popełnić całe zło, zawsze będzie brał górę w konfrontacji z innym libertynem – zwycięży libertyn dysponujący większą dozą siły i energii. A dla niego nawet rozkosz jest ściśle niepodzielna, gdyż żyje on w świecie totalnej i absolutnej samotności, na określenie której Markiz ukuł nawet termin *isolisme*.

Czy jednak libertyn nie zawaha się, gdy zmuszony zostanie zaryzykować własnym Ja? Jedna z powieściowych bohaterek Sade'a, Amelia, już u progu dorosłości formułuje idee mogące stanowić wręcz zwieńczenie Sadycznego libertynizmu: „Odkąd skończyłam piętnaście lat, moją głowę zaprzęta jedna myśl: paść ofiarą okrutnych namiętności libertynizmu. (...) Chcę umrzeć w ten właśnie sposób: umierając dać okazję do zbrodni, ta właśnie idea zawróciła mi w głowie” [*Histoire de Juliette*]. W imię zasad libertynizmu sadyczny libertyn gotów jest rzucić na szalę własne istnienie i szukać rozkoszy we własnej śmierci.

Droga ku suwerenności, prowadząca od konwencjonalnego ateizmu poprzez ateistyczny naturalizm ku nihilistycznemu immoralizmowi, kulminuje w fazie apatii, fazie integralnego ateizmu czy też integralnej potworności, fazie będącej dezintegracją człowieka (uwolnionego od konstytuujących ludzką racjonalność stadnych popędów i stadnych wartości, regulujących i poręczających egzystencję wspólnoty) i powołaniem potwora, który nie respektuje właściwego człowiekowi pragnienia przetrwania, przedłużania gatunku i zakorzenienia w zbiorowości. W apatii libertyn staje się panem życia i śmierci, a zatem jest równy bogom.

W tym kontekście Sadyczna wizja człowieka suwerennego, potwora, koncepcja integralnego ateizmu, będąc nie tylko aludzka (potworność), ale też antyludzka (perspektywa autodestrukcji), okazuje się *pozorem* i *parodią* systemu, nie może bowiem stać się doktryną społecznie akceptowaną, nie wykraczając zaś poza jednostkowy przypadek Markiza de Sade, nie może w ogóle pretendować do miana doktryny, czyli uniwersalnego, powszechnie prawomocnego projektu.

Jeśli jednak chcemy z całą konsekwencją pytać o podstawę świata i myślenia w tymże świecie, jeśli chcemy choćby pomyśleć o prawdziwej suwerenności, to musimy

się liczyć z destrukcyjnymi, nihilistycznymi wnioskami, do jakich dochodzi Markiz de Sade (nawet jeśli jego projekt jest ściśle nierealizowalny).

I być może dlatego – choć było tylu „pornografów” i libertynów, tylu myślicieli i pisarzy, a nawet tylu generałów i wodzów – właśnie Sade ściągnął na siebie całą ludzką nienawiść. Jak gdyby jego czytelnicy przeczuwali nieodpartą prawdę myśli Markiza i w odruchu obronnym ścigali właśnie jego i jego dzieła.

I dlatego rację ma Bataille, gdy mówi, że „dla kogoś, kto pytając o człowieka, chce dotrzeć do samych podstaw, lektura Sade`a nie tylko godna jest polecenia, ale absolutnie konieczna”.

A jak na tle współczesnej wiedzy o Markizie wypada książka Thomasa? Niewątpliwie Thomas daje dość wierny, momentami nawet szczegółowy obraz okoliczności życia Sade`a, wzbogacony krótkimi opisami pięknych okolic La Coste i Saumane, często ujawniając wręcz niejaką atencję dla regionów, w jakich Markiz przebywał, i potrafiąc dostrzec ich wpływ na jego osobę i dzieło. Ale na tym, niestety, zalety tej biografii się wyczerpują. To prawda, że Thomas poprawił i uzupełnił swą książkę. Wydanie pierwsze z roku 1976 ponownie ukazało się w roku 1992 po zapoznaniu się autora z nową wersją biografii Lely`ego oraz trzypięciotomową biografią Pauverta. Choć pierwszą, dość suchą, bardziej opisową wersję pracy Thomas ubarwił i ożywił dużą ilością cytatów z listów Sade`a i jego bliskich, to jednak nie ustrzegł się poważnych mankamentów: po pierwsze, nazbyt blisko trzyma się on toku wywodów Pauverta i Lely`ego, zwłaszcza tego pierwszego, niejednokrotnie wprost idąc za nim i powtarzając jego konkluzje, po drugie zaś – wielokrotnie powtarza własne spostrzeżenia, a nawet wcześniej użyte zwroty i sformułowania.

Także owo szczegółowe podejście budzi pewne wątpliwości, jest bowiem wybiórcze: Thomas koncentruje się zwłaszcza na aferach Markiza (korzystając w tym względzie z wręcz pietystycznych ustaleń Heine`ego), znacznie bardziej pobieżnie natomiast traktuje inne momenty biografii Sade`a, m. in. podróż do Włoch, okres Rewolucji czy pobyt w Charenton, a w pewnej mierze dotyczy to także rodziny i młodości Markiza.

Choć bowiem Thomas przypomina o Laurze, „muzie” Petrarcki, to ani słowem nie mówi o Louisie de Sade, fundatorze w 1177 roku słynnego mostu w Awinionie, oraz o Hugues`u de Sade, współfundatorze w roku 1355 kamiennej wersji tego mostu, którego znaczną część dziś jeszcze można podziwiać, włącznie z herbem rodowym Sade`a pod pierwszym łukiem. Thomas nie pisze też, że kilkunastoletni Sade spędzał wakacje u byłych kochanek ojca, hrabiny de Raimond i pani de Vernouillet. Dopatrując się w księdzu Dubois wzoru dla bohaterów powieści Markiza, tylko wymienia z nazwiska hrabiego de Charolais, jednego z najbardziej „sadycznych” ludzi tamtych czasów, z którym Sade kilkakrotnie stykał się w dzieciństwie i którym tym bardziej mógł służyć mu za model.

Z kolei hrabia de Sade jawi się z kart biografii Thomasa kimś innym niż był w rzeczywistości. Thomas konstatuje np.: „honor rodziny nie był raczej zagrożony ze strony ojca Sade`a”. Tymczasem hrabia zmieniał kochanki jak rękawiczki, by następnie czynić z nich swe przyjaciółki, a kroniki policyjne odnotowują, iż został przyłapany w Tuileries (tradycyjnym miejscu tego rodzaju spotkań w Paryżu) na podrywie homoseksualnym. Natomiast abbé de Sade m. in. został zatrzymany przez policję na obcowaniu... z niejaką Teresą Dieu (*dieu* to „bóg” w jęz. franc.). Pomija też Thomas fakt, iż Markiz podczas pobytu we Włoszech Florencję zwiedzał w towarzystwie pani Moldetti i jej męża, malarza Tierce`a, który wykonał ok. setki rysunków do dzieła Sade`a, będącego opisem tej podróży: *Voyage d`Italie*. Choćby predylekcja Thomasa do sięgania po anegdotę powinna go skłonić do przywołania tych pikantnych epizodów. Gdyby je znał...

Początków prozatorskich poczynąń Sade`a Thomas dopatruje się w latach 80., po pierwszych niepowodzeniach jego dramatów, gdy tymczasem pierwsze próby pisarskie Markiz czynił już w roku 1763, zaraz po wystąpieniu z armii, i już wówczas zamyślił zbiór mający nosić tytuł *Œuvres diverses*. Thomas powtarza też za Lelym przekonanie, iż Sade`a przed gilotyną uratowało przeludnienie więzień, gdy tymczasem życie zawdzięczał on Sensible, towarzyszcze jego ostatnich lat, która korzystając ze swych koneksji, sprawiła, że strażnik więzienny miał Markiza nie znaleźć... i nie znalazł (przy jego nazwisku na liście więźniów ktoś dopisał: „nieobecny”).

Nie czytając doskonałej biografii Levera (któremu Xavier i Thibault de Sade udostępnili rodzinne archiwa, a przeszukiwał on także archiwa w Niemczech i Austrii), miał Thomas prawo wielu faktów nie znać, ale wykazuje on istotny brak uwrażliwienia historycznego: zdarza się bowiem, że nieściśle podaje daty i nazwiska albo myli charakterystyki postaci (np. jego zdaniem, Julietta wierzy w Najwyższą Niegodziwą Istotę, gdy tymczasem ów bóg zła jest przedmiotem wiary Saint-Fonda; Minskiemu z kolei każe Thomas gustować w ekskrementach, podczas gdy ten ma podniebienie kanibala). Do tego wszystkiego ugruntowany w tradycji i w prawie akt ukarania zbrodniarza pod jego nieobecność *en effigie* (łac. *in effigie*, tj. „w wizerunku”) Thomas nazywa po prostu dziwaczną farsą(!).

Bodaj jeszcze poważniejszy jest u Thomasa brak uwrażliwienia historyczno-literackiego. Z uporem porównuje on Sade`a z Richardsonem, Fieldingiem i Radcliff, z angielską tradycją powieści gotyckiej i pornograficznej, zupełnie natomiast zapomina o francuskiej tradycji literackiej, w tym powieści łotrzykowskiej i erotycznej, toteż nazwisk Małgorzaty z Navarry, Duchesne`a, Cazotte`a, Nougareta, Crébillona, Gil Blasa i wielu innych nie znajdziemy w jego biografii. Dopatrując się u Markiza inspiracji czerpanych nawet od Cooka, zupełnie nie zauważa, że w opisach ekscesów Sade pełnymi garściami korzysta z quasi-etnologicznego zbioru Dèmeuniera, *L`esprit des usages et des coutumes des différents peuples*. Thomas najwyraźniej nie dostrzega, że to Sade „zapanował nad wiekiem XX” (Apollinaire), gdy tymczasem o Fieldingu i Richardsonie pamiętają tylko historycy literatury angielskiej.

Wychwała też Thomas nimi-powieść *Niedole cnoty*, która jednak – podobnie jak opowiadania z tomu *Les Crimes de l`amour* – jest konwencjonalnym produktem z hollywoodzkim happy endem, napisanym przez Sade`a bardzo sprawnie, ale obliczonym po prostu na zarobienie pieniędzy. Rozwódzi się też nad jednostronicową (sić!) opowiastką *L`epoux complaisant*, a jedyne w swoim rodzaju dzieła, którym Sade zawdzięcza sławę i pozycję – liczące blisko 3 tysiące stron *La Nouvelle Justine* oraz *Histoire de Juliette* – traktuje jako nieudaną, bo przeładowaną filozoficznymi rozprawami i opisami ekscesów, przeróbkę pierwszej wersji przygód Justyny/Zofii. Do tego jeszcze powieść *Aline et Valcour*, zawierającą słynną „czarną utopię”, czyli

opowieść o królestwie Butua, a także ekscesywne przygody Leonory trafiającej m. in. w ręce Inkwizycji, uznaje za mniej „odważną pod względem erotycznym niż *Niebezpieczne związki*”.

Poza tym Thomas zastrzega, by nie robić prostych uproszczeń psychobiograficznych, dopatrując się bezpośredniego oddźwięku okoliczności życia Markiza w jego dziele, a już w następnym akapicie, i wielokrotnie dalej, postępuje dokładnie na odwrót.

Jeszcze bardziej wyraźny jest brak uwrażliwienia Thomasa na problematykę filozoficzną. Począwszy od tego, że podkreśla on, iż sadyczny charakter miał gest wychłostania Róży Keller i innych dziewcząt, nie zaś zbrodnie, o jakich donosiła prasa, ale sam raz po raz przywołuje głośne morderstwa, i te, w których kontekście pojawiała się nazwisko Sade`a (m. in. „mordercy z wrzosowisk”), i te, w których nawet nie padło, a skończywszy na tym, że choć wielokrotnie sięga po słowo „filozofia”, to o walorze refleksyjnym dzieła Sade`a nie jest w stanie nic powiedzieć, gdy zaś to próbuje uczynić, to wypisuje jawne niedorzeczności w rodzaju przekonania, że Sade „pokazuje możliwość stworzenia świata opartego na boskim porządku”, bądź proponuje wewnętrznie sprzeczne wyrażenie „ateizm religijny” i myśl Markiza postrzega w ramach alternatywy: albo chciał on „usprawiedliwić Opatrzność”, albo był „propagatorem zbrodni i występku”. Zapewne podobnie widziała swego zięcia prezydentowa de Montreuil – dlatego zamknęła go na kilkanaście lat.

Ostatecznie można by rzec, iż Thomas nazbyt się Markizowi nie przysłużył, bo choć w aspekcie faktograficznym daje poszerzony obraz okoliczności życia Sade, to na wyższym poziomie ogólności wyraźnie się gubi. O Markizie zaś – zważywszy na skalę nieporozumień i niezrozumienia, związanych z jego osobą i dziełem – należy mówić tym bardziej precyzyjnie i kompetentnie. Thomas w swym dziele nie jest zatem ani wnikliwym historykiem, ani czytany literaturoznawcą, a już tym bardziej filozofem. Często nie jest nawet ciekawym gawędziarzem, bo obok dobrych momentów ma znacznie gorsze, choćby wówczas, gdy swą opowieść uzupełnia anegdotkami o postaciach nie mającego nic wspólnego ani z Sade`em, ani z jakkolwiek pojętą sadycznością.

Dowodem na to, że można jednak napisać żywą, barwną, oryginalną, a przy tym doskonałą literacko i wykazującą uwrażliwienie filozoficzne biografię Sade'a, nie powielając zarazem dokonań – niezrównanych w tym względzie – Lely'ego, Pauverta i Levera, jest choćby praca Raymonda Jeana, *Un portrait de Sade*.